

Anna KAWALEC

CZYTAJĄC PORTRET

Na wizerunku Pani Profesor malowanym z pamięci zaledwie kilka punktów daje się odczytać przez wielu. Niektóre z nich – jak te zapisane niżej – stały się jawniejsze dopiero po długim czasie. Inne rysy tego portretu zostaną w sercu.

Analizy dzieł literackich i teoretyczne prace Pani Profesor posiadają walor egzystencjalny, czyli koncentrują się na życiu człowieka – oto intuicja, która pojawiła się po zetknięciu z dokonaniem Pani Profesor. Tę ogólnikową myśl niedługo potem mogłam sprecyzować: teksty te są egzystencjalne, nie są natomiast egzystencjalistyczne. Żadna zastana koncepcja filozoficzna (tym bardziej system) nie więzi ani myśli, ani emocji Pani Profesor, które są wolne wolnością pewności, że człowiek jest obrazem Boga.

Wolne pewnością, która wyrażała się w postawie moralnej o c z y w i s t o ś c i. Często stawaliśmy przed Panią Profesor bezradni. To, co dla nas było trudne, mroczne, tajemniczo pociągające, co było prowokacją, którą chcieliśmy podjąć, może zrozumieć młodzięcym zbuntowanym sercem, której problem chcieliśmy przedyskutować, to dla Pani Profesor było jasne. Jednym wglądem rozpoznawała moralną rzeczywistość. I postępowała, kierując się słuszością czynu.

O sztuce Pani Profesor wypowiadała się powściągliwie. Kiedyś, wracając z pewnego przedstawienia, wołała powiedzieć mniej, niż negatywnie je ocenić. Znać było p o k o r ę wielkiego miłośnika sztuki, z szacunkiem stojącego wobec ludzkiego p o s z u k i w a n i a – poszukiwania przez człowieka-twórcę sposobu wyrażenia tego, co Boskie, przez to, co ludzkie.

Panią Profesor określić można jako filozofa teatru. Znajomość dziejów filozofii oraz bardzo wielu współczesnych koncepcji nie ograniczała twórczej postawy Pani Profesor. Na pewnym seminarium ktoś relacjonował dekonstrukcjonistyczne metody badań teatrologicznych uprawianych na Sorbonie. Podczas gdy ze strony studentów padały krytyczne słowa i negatywne oceny, Pani Profesor ze spokojem i cierpliwą c i e k a w o ś c i ą pytała o to, co ją interesowało. Na koniec wydobyła to, co – według niej – jest cenne w tej koncepcji.

Tę postawę szacunku i twórczej pokory wobec ludzkich dążeń intelektualnych znać jest szczególnie w jednej z ostatnich teoretycznoteatralnych prac

Pani Profesor. Zatrzymują w tej lekturze nieścisle nominacje filozoficzne. Jest to jednak nieściskość pozorna. Pani Profesor patrzyła na koncepcje filozoficzne w perspektywie człowieka – ich twórcy. Patrzyła na te idee – trochę jak Henri Gouhier, którego często w swoich pracach przywoływała – przez pryzmat p o r z ą d k u s e r c a, nie zaś na sposób akademicki. Zawsze więc dostrzegła coś, co innym badaczom umykało, choćby drobiazg, który okazywał się istotny. W człowieku twórcy najbardziej ceniła postawę poszukiwania, sądząc zapewne jak Platon, że prawdziwa miłość jest d ą ż e n i e m do dobra.

Na trzecim roku studiów, podczas proseminarium teatrologicznego, okazało się, że nie znamy języka francuskiego. Według Pani Profesor teatrolog powinien znać ten właśnie język (obok oczywiście innych), gdyż powstało w nim wiele ważnych dzieł artystycznych i teoretycznych. Pani Profesor wiedziała, że większość z nas nie ma możliwości prywatnej nauki. Zaproponowała nam więc lekcje. Nie oczekując żadnej gratyfikacji, przychodziła do akademika na „Poczekajkę”, na uczelnię, czasem spotykałyśmy się u Pani Profesor. Zawsze była przed czasem. Zawsze przygotowana do sprawdzenia ćwiczeń domowych, do prowadzenia kolejnej lekcji, głównie z podręcznika Maugera. Uczyła nas kultury Francji. Sprawdziała kartkówki, wypracowania, opowiadała, uczyła tradycyjnych francuskich piosenek, tłumaczyłyśmy literaturę piękną. Spotykałyśmy się czasem trzy razy w tygodniu.

Pod koniec piątego roku moich studiów Pani Profesor zaproponowała nam wyjazd do swojego domku w Rogóźnie, twierdząc, że będzie to doskonała okazja do nauki języka. Była. Lekcje odbywały się najczęściej trzykrotnie w ciągu dnia po kilka godzin. Niekiedy brakowało nam czasu na przygotowanie zadania domowego. Znajdowałyśmy go jednak na modlitwę w pobliskim kościele, na rozmowy o obecnej sytuacji teatru w Polsce, na zbieranie (i zjadanie) truskawek, kąpiele w jeziorze, na przynoszenie wody i kilka innych koniecznych czynności codziennych.

Po mojej obronie pracy magisterskiej Pani Profesor przez prawie dwa lata nadal uczyła – wówczas już tylko mnie – języka francuskiego, spotykając się ze mną tyle razy, ile razy zaproponowałam. Trochę jak siłaczka lub jak Człowiek, który spieszy się, by zdążyć uczynić jak najwięcej dobra.